

– Jak Pan przyjął wyniki pierwszej tury, w której pokonał Pan Jana Dziubińskiego, obecnego prezydenta, kandydata Tarnobrzeskiego Porozumienia Prawicy?

– Zanim odpowiem, ważne wyjaśnienie: obecny prezydent Jan Dziubiński jest kandydatem Prawa i Sprawiedliwości, który przedziwными kombinacjami udaje kogoś innego...

– Jak to?

– Takie są fakty. Pan prezydent jest członkiem PiS-u. Ba, jest nawet szefem struktur partii Jarosława Kaczyńskiego w powiecie tarnobrzeskim.

– ???

– Pan prezydent, choć jest członkiem PiS-u i długoletnim, zagorzałym zwolennikiem Jarosława Kaczyńskiego, udaje nie-kandydata PiS-u. Dlaczego? Sądzę, że dlatego, że nie chce być kojarzony ze swoją (rozbitą, podzieloną, skłóconą i dołączoną w sondażach) partią.

Jedno jest pewne, pan prezydent kombinuje, bo w wyborach do Rady Miasta startował jako kandydat PiS-u, a na Prezydenta już jako nie-kandydat PiS-u. A bezsprzecznie nim jest, o czym powinien uczciwie poinformować wyborców!

– Wróćmy do pytania: jak odebrał Pan wyniki pierwszej tury?

– Zwycięstwo przeszło siedmioma punktami procentowymi nad obecnym prezydentem przyjąłem z wielką radością i satysfakcją. Jeszcze raz dziękuję za każdy głos poparcia.

Wygrana w pierwszej turze to jeszcze nie ostateczne zwycięstwo, ale bardzo ważny i czytelny sygnał, że tarnobrzeżanie chcą zmienić Tarnobrzeg. Chcą nowego stylu i sposobu zarządzania miastem. Chcą nowego gospodarza, który z zapalem i poświęceniem weźmie się do pracy, aby skutecznie rozwijać Tarnobrzeg. Takim właśnie chcę być prezydentem.

– Wie Pan już, jaka będzie Pańska pierwsza decyzja jako prezydenta?

– Zwycięstwo w pierwszej turze przyjąłem z radością, ale przede wszystkim z wielką pokorą. Dlatego, proszę wybaczyć, ale na takie pytania nie odpowiadam. Wiem, czego chcę. Konsekwentnie i czysto walczę o prezydenturę, ale pyszałkiem nie jestem. Wybory wciąż trwają, a ich zwycięzca będzie zwycięzca drugiej tury. Zwycięstwo w pierwszej turze bez wygranej w drugiej nic nie znaczy.

– Jaką kampanię prowadził Pan przez dwa tygodnie pomiędzy obiema turami?

– Dokładnie taką samą jak wcześniej. Przygotowałem się z tarnobrzeżanami, rozmawiałem i przepowiadałem ich do swojego programu wyborczego. A przede wszystkim tak jak dotychczas – słuchałem. Zależało mi na każdym głosie!

– Nie chce Pan „tylko” wygrać?

– Zależało mi na zdobyciu jak najszerszego poparcia. Chcę uzyskać bardzo solidną legitymację społeczną do wykonywania obowiązków prezydenta. Bo, podkreślam, chcę być prezydentem każdego tarnobrzeżanina. To nie jest slogan wyborczy. To fakt.

– Liczy Pan, że zgłoszą na Pana wyborcy, którzy w pierwszej turze poparli Pańskich rywali?

– Tak. Liczę na głosy tarnobrzeżan, którzy poparli w pierwszej turze Tadeusza Gospodarczyka i Janusza Kropnickiego. Wiem, że oni też chcą głębokich zmian. Nowego spojrzenia na Tarnobrzeg, nowej siły i stylu zarządzania miastem. Czyli – jest nam po drodze.

– Tadeusz Gospodarczyk poparł jednak obecnego prezydenta, który obiecał mu stanowisko wiceprezydenta, jeśli wygra wybory...

– W ten sposób zakupił sobie z dwóch i pół tysiąca tarnobrzeżan, którzy oddali na niego głos. Z ludzi, którzy mu uwierzyli, gdy przed pierwszą turą totalnie krytykował poczynania obecnego prezydenta. Mało tego, gdy zapewniał, że więcej nie da mu się nabrać! To smutna, ale prawdziwa refleksja – Tadeuszowi nie chodziło, aby zmienić Tarnobrzeg, bo „zasługuję na więcej”. Jemu chodziło wyłącznie o posadę.

– Tadeusz Gospodarczyk tłumaczył, że poparł obecnego prezydenta, bo Pan nie chciał z nim współpracować, aby mógł realizować swój program wyborczy?

– Chciałem z nim współpracować. Tadeusz, jako zwolennik zmian, był moim naturalnym sojusznikiem. Prawdą jest natomiast to, że nie chciałem realizować „programu wyborczego”, który mi przedstawił po pierwszej turze wyborów. Wtedy, gdy się spotkałem, aby rozmawiać o poparciach przed drugą turą.

– Dlaczego?

– Bo cały swój program, jaki mi wówczas przedstawił, zawierał się w trzech wyrazach: „Mam zostać wiceprezydentem”. Od tego zaczął i na tym skończył.

– Niczym innym, czyli o prawdziwym programie wyborczym, nie chciał ze mną rozmawiać, zanim nie obiecał mi, że zostanie wiceprezydentem, jeśli wygram wybory. Gdy odmówiłem, bo miałem przecież rozmawiać o programie, a nie o stanowiskach, zagroził, że pójdzie z propozycją poparcia do obecnego prezydenta. No, i poszedł, realizując swój „program wyborczy”. Program zostania wiceprezydentem Tarnobrzeżan. Bez względu na wszystko.

– Mimo to liczy Pan na jego wyborców?

– Tak, bo wiem, że wyborcy nie dadzą sobą kręcić. Jeśli głosowali za zmianami, których Tadeusz miał być uczniem, to teraz nie opowiedzą się przeciw tym zmianom i nie postawią na wypalnego prezydenta, tylko po to, żeby Tadeuszowi załatwić posadę wiceprezydenta.

– Czy wyborcy powinni wziąć pod uwagę fakt, że po dwudziestu latach w tarnobrzeżskiej Radzie Miasta przestaje rządzić prawica, a władzę przejmuje nowa

koalicja radnych Platformy Obywatelskiej i Tarnobrzeskiej Lewicy?

– Jak najbardziej. Nowy prezydent, aby mógł skutecznie rządzić, musi mieć radnych za sobą, a nie przeciwko sobie. To warunek konieczny.

– Dlaczego?

– Inaczej energia, zamiast w działanie, w ciężką, systemową i efektywną pracę, w części pójdzie na jawne dyskusje i nikomu niepotrzebne konflikty.

Jeśli to ja zostanę prezydentem, będziemy mieć niepowtarzalną szansę na cztery lata wyjątkowej pracy i owocnej współpracy. Na przeprowadzenie pozytywnych zmian, na szybszy rozwój gospodarki i nową jakość rządzenia miastem. W dobrej, spokojnej i twórczej atmosferze.

– Czy poparcie, jakiego udzieliła Panu Platforma Obywatelska, ma dla Pana duże znaczenie?

– Oczywiście. Przychylności partii, która rządzi w kraju, a zaraz będzie rządzić w samorządzie wojewódzkim, jest nie do przecenienia. Nieskomonie powiem, że liderzy PO wiążą z wyborem mojej osoby na prezydenta Tarnobrzeża wielkie nadzieje na pozytywne zmiany w mieście. Świadczy o tym choćby fakt, że europosłanka Elżbieta Łukaciewska specjalnie przyjechała do naszego miasta, aby udzielić mi poparcia. O poparcie w drugiej turze wy-

– Pan się pofatyguje do ministra?

– Ja od pierwszego dnia urzędowania zrobię wszystko, aby wykorzystać istniejące możliwości. Osobście wydepczę każdą ścieżkę, przejdę każdy ministerialny korytarz, zapukam do każdego drzwi, bo Tarnobrzega nie stać na marmowanie czasy. A co do przejęcia Zalewu Machowskiego, jeśli trzeba będzie, to będę jeździł do ministra nawet co dwa dni.

– Dlaczego tarnobrzeżanie mają Panu wierzyć, że dotrzyma Pan słowa?

– Jestem pierwszym i jedynym kandydatem w historii wyborów prezydenta Tarnobrzeża, który zawarł ze swoimi krajanami

KONTRAKT DLA TARNOBRZEŻAN.

Własnym podpisem, w obecności świadków, zobowiązałem się w nim, że:

1. Będę prezydentem każdego Tarnobrzeżanina
2. Będę z determinacją i żelazną konsekwencją realizować swój program wyborczy
3. Będę z godnością i dumą reprezentował Tarnobrzeg i jego mieszkańców
4. Będę zawsze otwarty na problemy tarnobrzeżan i zrobię wszystko, aby je rozwiązać
5. Dobro miasta i jego mieszkańców będą dla mnie najważniejsze

## Razem zmienimy Tarnobrzeg cz. II

Rozmowa z NORBERTEM MASTALERZEM, kandydatem na prezydenta Tarnobrzeża, radnym Rady Miasta VI kadencji



borów proszę też wszystkich sympatyków PO. Tylko tym sposobem możemy razem zmienić Tarnobrzeg.

– Rozumiem, że na wyborców obecnego prezydenta Pan nie liczy?

– Wszystkich tarnobrzeżan, którzy zgłoszowali za kontynuacją obecnej władzy w Tarnobrzeżu, zapewniam, że szanuję ich wybór. Zachęcam jednak, aby zapoznali się z moim programem wyborczym PIRAMIDA POTRZEB MIESZKAŃCÓW TARNOBRZEŻA. Jestem przekonany, że odkrywają w nim wiele spraw, które nas łączą...

– Co takiego niezwykłego jest w Pańskim programie wyborczym, że może on zainteresować zwolenników obecnej władzy?

– Jest to dokument ważny i wyjątkowy. Absolutnie autentyczny, bo oparłem go na setkach listów, e-maili i rozmów z tarnobrzeżanami. Czyli na realnych problemach, bolączkach, potrzebach i marzeniach mieszkańców naszego miasta, także tych, którzy głosowali za obecną ekipą. To nie jest program przygotowany przez specjalistów od marketingu politycznego.

– Na czym opiera się Pański program wyborczy?

– Na szczyście PIRAMIDY POTRZEB MIESZKAŃCÓW TARNOBRZEŻA i u jej podstawy znajduje się praca. Jeśli nie ściąganiemy nowych inwestorów i nie stworzymy nowych miejsc pracy, nie będzie mowy o rozwoju Tarnobrzeża. Tak, jak już mówiłem wcześniej, nawet gdybyśmy na każdym osiedlu wybudowali aquapark, pięciopiętrowy parking i multiplex, młodzi ludzie będą uciekać z Tarnobrzeża.

– W jaki sposób Pan sprowadzi inwestorów do Tarnobrzeża?

– Mamy realne atuty, o których wiele miast podobnej wielkości może tylko pomarzyć. Są nimi choćby Tarnobrzeżska Specjalna Strefa Ekonomiczna i Zalew Machowski. Obecne władze miasta nie wykorzystują jednak żadnego z nich. Przypomnę, że obecny prezydent nie znalazł czasu, aby choć raz pofatygując się do ministra skarbu i porozmawiać z nim o przejęciu i zagospodarowaniu przez miasto Zalewu Machowskiego. Wytumaczył się, że... przez telefon też da się to załatwić. I do dzisiaj tego nie załatwił.

A wszystkie powyższe zobowiązania wypełniłem w latach 2010-2014. Zaciągnięte zobowiązania traktuję jako przyrzeczenie publiczne i sprawę honorową.

– W wywiadzie sponzorowanym po pierwszej turze obecny prezydent znowu przekonywał, że ma się i zapłaci, a podczas powodzi był razem z tarnobrzeżanami...

– Pan prezydent mija się z prawdą, licząc chyba na zbiorową amnezję mieszkańców. Nic z tego. Tarnobrzeżanie doskonale pamiętają, że podczas powodzi kompletnie zawiódł. Bo, powtórzę, zamiast, tak jak Jerzy Borowski, burmistrz Sandomierza, wspomagać służby ratownicze w walce z żywiołem, organizować pomoc, a przede wszystkim podtrzymać ludzi na duchu, on... zaszył się w swoim gabinecie. Zamiast być z tarnobrzeżanami w tych arcytrudnych chwilach, on oglądał ich dramaty na ekranie telewizora.

– On twierdzi jednak co innego...

– Ale faktów nie zmienia. Mam przed sobą „Echo Dnia”, gazetę której trudno zarzucić, że jest nieobiektywna. Proszę posłuchać fragmentu tekstu o powodzi w Tarnobrzeżu: „Coraz więcej mieszkańców zadaje sobie pytanie, co się stało z prezydentem Janem Dziubińskim, który w trakcie potopu praktycznie nie zbierał publicznie głosu i nie pokazywał się. Wyjątkiem były majowa sesja Rady Miasta oraz oficjalne uroczystości, takie jak choćby ta w ubiegłym tygodniu przy okazji wręczenia promes finansowych na odbudowę zniszczonej infrastruktury publicznej po potopie”.

Tak było. Pan prezydent zadnymi zakłamaniami, ani nawet wzmoczoną aktywnością po pierwszej turze nie zmienił faktu, że po dwunastu latach rządzenia miastem jest kompletnie wypalony. Nie ma żadnego pomysłu, jak skutecznie rozwijać Tarnobrzeg. Powiem więcej – nie ma ani siły, ani chęci do działania. Przyszedł czas, aby zająć się czymś innym. Nowego otwarcia powinien dokonać nowy prezydent!

– We wspomnianym wywiadzie, prezydent nie szczenił Panu słów krytyki, sam chwalał się swoimi sukcesami?

– Różnica między nami jest taka, że ja rzetelnie i merytorycznie krytykuję nieudolność obecnego prezydenta, za każdym razem opierając się na faktach. A pan prezydent uprawia krytykanctwo, twierdząc, że na przykład PIRAMIDA POTRZEB zawiera niepotrzebne mieszanki, lecz moje własne. Jedynie logiczne wytłumaczenie tej opinii jest takie, że nie widział mojego programu na oczy. Być może ktoś mu go tylko relacjonował przez telefon. Co do sukcesów, niestety, nie miał takowych. Samo administrowanie, wykonywanie swoich obowiązków, do których należy też pozyskiwanie pieniędzy poza budżetem, jest powinnością władzy, a nie jej osiągnięciem.

– Na swoim blogu zarzucił Pan oponentom, że rozgętał przeciwko panu brudną kampanię oszczerstw i kłamstw...

– Takie są fakty. Po pierwszej turze moi oponenti sięgnęli po typowe UB-ckie metody: szukanie haków i „kwitów” oraz manipulację. Czyli specjalność wiadomości formacji politycznej. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się niczego innego. Mam przecież w pamięci metody, jakimi posługiwali się moi oponenti, próbując szczerzyć rzy (!) bezprawnie pozbawić mnie mandatu radnego.

– O jakie haki i „kwity” chodzi?

– Szukanie na mnie haków i „kwitów” nic nie dało, bo ich nie ma. A skoro tak, to moim oponentom pozostała manipulacja faktami. Właśnie taką, brudną manipulacją jest opublikowanie w Internecie części (nie całości!) dokumentacji sprawy sądowej, którą wytoczyłem ZUS-owi. Sprawy typowej, jak ponad 4,5 tysiąca pozostałych, które mieszkańcy Podkarpacka wytaczają rocznie państwowemu ubezpieczycielowi.

– O co chodzi w tej sprawie?

– Z powodu urazu byłam zmuszony udać się na zwolnienie lekarskie, do czego miałem święte prawo, jak każdy ubezpieczony Polak. A ZUS zakwestionował moje prawo do zasiłku chorobowego, nie zwolnienia, jak podał niekiedy. W tej sytuacji oddałem sprawę do niezawisłego sądu pracy, aby ją rozstrzygnął. To też było moje kardynalne prawo obywatelskie. Jednak zanim sąd wypowiedział się, kto ma rację w tym sporze, „ktoś” zdobył jedynie część dokumentów i upublicznił je. Zamieszczając wycinek większej „układanki”, już wydał wyrok, który ma na celu zdyskredytowanie mojej osoby przed II turą wyborów. To już nie jest czarny piar, tylko przestępstwo!

– Mocne słowa...

– Ale w pełni uprawnione, bo „wypłynięcie” pism procesowych to złamanie prawa. I będzie miało swoje konsekwencje. Bo Polska nie jest republiką bananową, gdzie wszystkie chwytły w walce o władzę są dozwolone. Udoświadkiem to wielokrotnie, wygrywając wszystkie sześć potopów (trzy z radnymi PiS i prawicy oraz trzy z obecnym prezydentem Tarnobrzeża) zmierzających do bezprawnego pozbawienia mnie mandatu radnego.

– Czy to jedyny przykład brudnej kampanii wobec Pana?

– A skądże! Popierając obecnego prezydenta Tarnobrzeżskie Porozumienie Prawicy wydało gazetkę. W tekście poświęconym mojej osobie kłamstwo stoi na kramstawie. Dośloownie.

– Jakiś przykład?

– Poplecznicy pana prezydenta zarzucili mi, że nigdzie nie pracowałem dłużej niż kilkanaście miesięcy. A wystarczyłoby, żeby zadali sobie odrobinę trudu i odwieźli moją stronę internetową. Dowiedzieli się z niej, że przez wiele lat pracowałem jako dziennikarz sportowy w „Echo Dnia” i „Super Nowości”, a od osmiu lat jestem pracownikiem Ruchu. A już szczerze ten listem kolegowi pana prezydenta jest „zaangażowanie” do kampanii oszczerstw... tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej Leszka Deputyla, bytego marszałka podkarpackiego.

– ???

– To niebawem przykrze, ale prawdziwie. Oszczercy przypisali marszałkowi Deputyle, że rzekomo krytykował mnie, gdy pełniłem funkcję jego zastępcy – wicemarszałka podkarpackiego. Opluwałam najwyraźniej cynicznie liczyli na to, że Leszek nie będzie mógł zdementować tych głupot. Są w błędzie...

– Nie rozumiem

– Mam list od Leszka Deputyla. Napisał w nim, choć przecież nie musiał, że bardzo wysoko ceni moją fachowość na stanowisku wicemarszałka i równie wysoko oceniał naszą współpracę w Zarządzie Województwa. List pokazał w sądzie, gdzie spotkał się z kolegami pana prezydenta, aby jeszcze raz udowodnić im, że Polska jest państwem prawa, gdzie nie wolno bezkarnie obrażać kłamstwami.

– Może powinien Pan odpowiedzieć oponentom tym samym?

– Nie! Na brudne chwytły i kampanię oszczerstw nie odpowiem tym samym. Będę robił swoje, czyli przekonywał tarnobrzeżan do zmian i swojego programu wyborczego wyłącznie argumentami, godnymi, cywilizowanymi metodami.

– To jest moja droga do zwycięstwa w wyborach prezydenckich, a nie szukanie haków i „kwitów” na konkurentów.

Zresztą, wyborcy już wielokrotnie wypowiedzieli się, co sądzą o UB-ckich metodach kampanii wyborczej, skazując na porażkę tych, którzy się stosowali.

Jestem przekonany, że tak samo stanie się 5 grudnia w Tarnobrzeżu. Wierzę, że tego dnia tarnobrzeżanie wybiorą nowego prezydenta. Takiego, który będzie dla nich ciężko pracował, a oni będą z niego dumni. Prezydenta Norberta Mastalerza.

Rozmawiał PIOTR WIŚNIEWSKI